

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. dziennie Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cent., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika 1. 9.

Prenumerata wynosi:

Table with 3 columns: W miejscu, na cały rok, na kwartał, na 1 miesiąc. Rows include Poland, Austria, Germany, France, Belgium, Switzerland, Turkey, and other countries.

Prenumerata przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieńgami i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rekopismów nadesłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują: Administracja Czasu w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscowa prenumerata księgarnia S. A. Kryżanowski, handel Niemiejski w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryski 1. 9, handel Bajera ul. Grodzka, główna trafikarja Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. — Nadesłane (na 8 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ulica Karola Ludwika 1. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika 1. 11; w Paryżu wyjącznie p. Adam rue de Varone 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Hasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu a. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oepplik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukas, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp w Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Fendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej

Kraków 3 lipca.

II.

Nawrócenie kościołów wschodnich było zawsze ulubioną myślą pontyfikatu Leona XIII. Znamtąd przyszło na świat zbawienie, więc i ludom wschodnim w błędzie żyjącym z kolei zbawienie nieść, jest szczytnym i godnym zadaniem wielkiego Chrystusowego Namiestnika. A jeśli Ojciec św. spostrzeża, że „w obecnych czasach na Wschodzie jakby wiał duch o wiele życzliwszy dla katolików, a nawet dostrzegacby można jakąś chęć przychylniejszą, jeżeli „spragnione oczekiwanie każe Mu słodką powiżać nadzieję, że już niedaleko do chwili, w której wrócą, z kąd wyszły wiarą pradziadów i chwałą starożytną słynne Kościoły wschodnie“, to w Chrześcijaństwie jedno tylko wielkie uczucie radości panować musi. Niezakończenie pomysłu wynikającego tylko z tego mogły skutki i dla tryumfu wiary prawdziwej i dla politycznego pokoju świata: wraz z jednością Kościołów zakwitłoby nowe życie na każdym polu pracy publicznej i społecznej na Wschodzie. Katolicyzm, jako najświetniejszy czynnik cywilizacyjny, rozszerzałby się dookoła siebie dojrzałości polityczną, uspakałaby burzliwe fermenty, a na Słowiańszczyźnie powitany był z radością bo przyniósłby ukojenie ciężkim ranom, krwawiącym szczerpawą rodzinę i zapobiegł niejednej groźbie, która nad nią zawisała. Wśród nas, narażonych ciągle na krwawe doświadczenia przy zetknięciu się z jednym z tych Kościołów, wśród nas, wiedzących o tem, że w imię owego Kościoła i owego obrządku spełniają się dzikie przesławdania najwerniejszych katolickich wyznawców, nadzieja taka byłaby zapowiedzią jutrzni błogosławieństwa i szczęścia. A choć losy przyzwyczały nas do posępnych myśli, mieliśmy niedawno dowód najlepszy, że powinniśmy spoglądać z wiarą i z ufnością ku tronowi, z którego rządzi katolickim światem wielki umysł, pobogosławiony przez Boga: wszakże wbrew naszym przewidywaniom słowa papieskie do biskupów polskich rozbrzmiały swobodnie po całym obszarze polskiej ziemi; świadectwo, oddane naszej narodowej żywotności, zachęta do wytrwania mimo prób i przesławdów do uszu i serc, które straciły już nadzieję krzepienia się kiedykolwiek na duchu podobnie upragnionym pokarmem. Dlatego też przekonani tak wymownym i błogosławionym dowodem, słuchamy dzisiaj z pokorą i ufnością pełnych nadziei słów Leona XIII, ufni, że potężny jego wpływ dokona z Bożą pomocą i wskazówką nawet tego, co w zwykłych warunkach przekraczały musiało przypuszczenia i obliczenia ludzkie.

W Rosyi kościoły narodowy zrósł się tak silnie z całym ustrojem państwowym i wytworzył tak obszerną podstawę, na której ustaliły się stosunki polityczne i społeczne, że połączenie cerkwi rosyjskiej z katolicyzmem, wywołałoby musiałoby zasadniczy przewrót w całym państwowym ustroju. Wiedzą o tem w Rzymie równie dobrze, jak u nas; wiedzą, że forma rządu i interes dynastyi nie wyrzekną się utrzymania cerkwi rosyjskiej w tej odrębności, w jakiej znajduje się dzisiaj i nie dopuszczają, aby z rąk cara wypaść miał zarząd dusz i sumień, który jest jedną z zasadniczych podstaw jego autokratyzmu. I co do tego zapewne ani Ojciec święty, ani jego otoczenie nie ma najmniejszych złudzeń. Wiedzą jednak także w Rzymie i o tem, że w Rosyi nigdy nie brakło, a nie brakło także i w ostatnich czasach głosów, wskazujących na katolicyzm, jako na jedyny ratunek moralny i religijny rosyjskiego społeczeństwa, jako na jedyny warunek jego przyszłości i jej dziejowej konieczności. Takim głosem zachęty dodać, liczbę ich powiększyć, wpływ ich poprzeć, ażeby na późniejsze lata i wieki przygotować zwolna nastroj, skłonny wśród zmienionych warunków do porzucenia schizmy i do przyjęcia katolickiej i chrześcijańskiej jedności; oto w zastosowaniu do Rosyi przeznaczenie apostołowskiego listu. Zaważać przytem trzeba, że list apostołowski ani jedną wyraźniejszą wzmianką nie zwraca się do rosyjskiej cerkwi i wspomina tylko w ogóle o kościołach i narodach słowiańskich, między którymi są i takie, na których czele katolicy stoją księżęta i wśród których odszczepieństwo od katolicyzmu jest tylko politycznym niebezpieczeństwem i źródłem, z którego szerzą się nawet często szkodliwe dla idei państwowej wpływy. Tam przeto, gdzie stosunki polityczne wskazują raczej potrzebę unii z Kościołem katolickim i będą dla niej więcej pomocą, n.ż. przeszkodą, słowa Leona XIII padną zapewne najrychlej jako ziarna, którym wróżyć trzeba pomyślnie zejście. W niektórych państwowych organizmach półwyspu bałkańskiego przyjęcie katolicyzmu byłoby niesłychanym krokiem naprzód w słusznym dążeniu do narodowej niezależności: i podobnie jak w Rumunii, tak samo i w słowiańskiej Bułgarii wyrugowanie schizmy byłoby znakomitą powiększeniem siły odpornej przeciwko wszelkiego rodzaju zamachom na ich samodzielną i odrębną rolę. Tam więc owe głębokie teologiczne racje, na które powołuje się list pasterski, rozważone będą najciszej i tam przede wszystkim są zwrócone. Niepodobna proklamować, głębiej i wymowniej przedstawić historii tych zawiąkanych i drobiazgowych sporów, niepodobna lepiej i skuteczniej przekonywać o nikłości początków tego niezasadniczego rozdwojenia, które dopiero po-

tem niektórzy teologowie schizmatycy utwierdzić się starali przez dodawanie twierdzeń i doktryn błahych i nieznajdujących najmniejszych punktów oparcia w dziejach nauki Chrystusowej. Ani kwestya natury Ducha św., ani cały szereg dogmatycznometafizycznych wątpliwości nie należą do istoty schizmy i są tylko jej późniejszymi naleciałościami, obojętnymi resztą dla ogółu wyznawców Kościołów wschodnich — nie wspomina też nawet o nich Leon XIII, wskazując jedynie, że powody odrzucenia rzymskiego prymatu wynikały z niegodnych pamięci osobistych względów i dowodząc świętymi argumentami, że kościoły wschodni prymat ten zawsze uznawali. Ze przedewszystkiem południowe kościoły wschodnie miały na myśli Leon XIII, dowodzi choćby wyraźne powołanie się na przeszłoroczny eucharystyczny kongres w Jeruzolimie. Nietylko do greckiego kościoła zwraca Ojciec św. wymowne i wzruszające słowa propagatora unii na soborze florenckim arcybiskupa Nicei, Bessariona; list apostołowski powtarza je również Ormianom, Jakobitom, Nestoryanom, Koptom i Abisyniczkom. Wszystkim tym odrębnym kościołom przyrzeka Leon XIII nienaruszalność ich obrządku, a więc w pierwszej linii i utrzymanie dotychczasowych patryarchatów, uważanych za najistotniejszą część wschodniej duchownej hierarchii. — Patryarcha wschodni bywa także świeckim najwyższym reprezentantem szczerpu narodowego wobec rządu tureckiego i dlatego znosić tego urzędu Ojciec św. nie zamierza, kierując się tradycyjną w katolickim Kościele zasadą uznawania różnicy obrządków przy równoczesnym czuwaniu nad ich czystością i nienaruszalnością. Formy liturgiczne, przekazane obyczajem narodowym, przyrzeka przeto list apostołowski szanować, byleby tylko treść ich nieskażona błędami, zgodna była we wszystkich szczegółach z jedynie prawdziwą nauką, przechowaną przez Kościoły katolickie. Wzywając do religijnej jedności odszczepienie kościoły, nie pomija list apostołowski także zachodnich kościołów protestanckich. W odezwie do nich tak samo, jak poprzednio, nie ma wzmianki o jakiegokolwiek rodzaju ustępstwach, jest tylko nagłe wezwanie do sumiennego zbadania stanu religijnego, w jakim znajdują się protestanckie społeczeństwa. Stan ten przedstawiony przez Leona XIII z niezwykłą plastyką słowa, wymaga w interesie idei chrześcijańskiej naprawy i reformy, a naprawa ta i reforma nastąpić może jedynie na gruncie powrotu do jedności z Kościołem katolickim. Z kościołów protestanckich pozostały tylko czyste nazwy, okrywające osłabienie religii i wiary, tylko formułki, po za którymi kryje się częstokroć racjonalizm, rugający wszelkie wierzenie i wszelką reli-

gijną doktrynę. Nawet państwowo-polityczna ich wartość znikła oddawna, odkrywając całą kruchość i czczość podstaw religii, w której osobiste sumienie ludzkie miało być jedynym przewodnikiem na drodze duchowego życia. Świętym ustępem, wzywającym wszystkich ochrzczonych do powrotu na łono prawdziwego i powszechnego Kościoła kończy się pierwsza część doniosłej odezwy do księży i ludów świata; druga ujmuje w jedną całość nauki i upominania, z którymi Leon XIII zwracał się kilkakrotnie do katolickiego społeczeństwa, a teraz powtarza je z naciskiem na to, aby je obok siebie zgrupować i wskazać ich wzajemną i głęboką łączność.

Przegląd polityczny.

Najważniejszym wypadkiem politycznym dnia jest pozostające w związku z pogrzebem Carnota utaskawienie dwóch oficerów francuskich, przebywających dotychczas w więzieniu niemieckim w Kladzku. W noc z soboty na niedzielę otrzymał ambasador niemiecki w Paryżu hr. Münster depeszę od cesarza Wilhelma, polecającą mu, ażeby raz jeszcze wyraził panu Casimir-Perier współczucie cesarza Niemiec wobec boleści przejmującej naród francuski, oraz aby prezydentowi Rzeczypospolitej oświadczył, że cesarz wydał rozkaz uwolnienia w dniu pogrzebu Carnota znajdujących się obecnie w więzieniu w Kladzku dwóch oficerów francuskich. Hr. Münster w niedzielę przedpołudniem zakomunikował tę wiadomość prezydentowi ministrów Dupuy'emu i ministrowi spraw zagranicznych Hanotaux'owi, oraz oczekiwał w pałacu elizejskim na powrót Casimir-Periera z uroczystości pogrzebowej, ażeby obojście wywiązać się z polecenia cesarskiego. Perier, wysłuchawszy sprawozdania ambasadora, prosił go, „aby cesarzowi niemieckiemu wyraził podziękowanie za wspaniałomyślnie postanowienie, ponieważ w dniu takim, jak dzisiejszy, wzruszający ten akt cesarza niemieckiego znajdzie oddźwięk w sercach obu wielkich narodów.“ Krok cesarza Wilhelma jest w istocie aktem wielkiej politycznej kurtuazy, a odpowiedź Periera powiększyła jeszcze bardziej jego doniosłość; zarówno w sferach urzędowych, jak wśród całej opinii publicznej we Francji wywołało to wszystko wrażenie jak najlepsze. Szczęśliwie gwizdził swojej zawdzięcza Perier, że już w pierwszym dniu swojej władzy może się pochwycić na tak imponujący i tak dla Francji ważny manifestację pokojową. Uwolnienie oficerów nazywają się Degony i Delguey; stawali oni przed sądem lipskim pod zarzutem spiskowania i skazani zostali: pierwszy na sześć, drugi na cztery lata więzienia w twierdzy. Obchodzono się z nimi w Kladzku z kurtuazją i względami prawie wyzukanymi. Właśnie niedawno temu żona Degony wniosła do cesarza podanie, aby jej wolno było zobaczyć się z mężem bez asystencyi przepisanej regulaminem więziennym, kiedy nastąpiło uwolnienie. Jeszcze w niedzielę nadeszła do Paryża od obu oficerów depesza lakoniczna: „Jestem wolni i zdrowi.“ Jeżeli już depesza cesarza Wilhelma do pani Carnot omawiana była w prasie sympatycznie, to obecnie głosy prasy francuskiej brzmią przychylniej dla Niemiec, niż kiedykolwiek od czasu wojny. Figaro twierdzi, że cesarz Wilhelm w niedzielę wieczorem był w Paryżu wprost popularny. Według sprawozdania Gau-

lois, którego autor utrzymuje, że rozmawiał w tej sprawie z hr. Münsterem, ambasador niemiecki miał oświadczyć Perierowi, „że cesarz czyni to przez cześć dla pamięci Carnota i w dowód sympatyj zarówno dla nowego prezydenta, jak i dla Rzeczypospolitej francuskiej.“ Jeżeli cała prasa republikańska umiarkowana przyjęła wybór Periera z szczerem zadowoleniem, to nadozwrot radykalisci i socjaliści nie posiadają się z gniewu i oburzenia. Socjalistyczny deputowany w liście 45 wydał manifest, w którym przypisywał wybór Periera „intrydze reakcyjnej“ i protestują przeciwko niemu. Prasa ich rozwija dalej tę myśl. La petite Republique oburza się tryumfem plutokracji, Casimir-Perier jest dla niej „wybrańcem prawicy, więzieniem Kościoła i pełnomocnikiem reakcji“. Za jego urzędowania pałac Elizejski zmieni się w siedzibę podejrzanych finansistów, szlachty zadłużonej i watykańskich intrygantów. Niemniej oburzona jest La Lanterne, która twierdzi, że wybór „Casimira I jest wyznawcą, rzuconym demokracji“. Był on bowiem „kandydatem pojedanych monarchistów, Watykanu i całej koalicji przeciwników Rzeczypospolitej“. Czas jego urzędowania będzie poprostu „septennatem ultramontańskim“. Dziennik Roeheforta l'Intransigeant idzie dalej, gdyż przepowiada powrót „białego terrorkizmu“, który „dostarczy Deiblerowi wiele roboty“. Te wtychtych gniew dowodzą niezawodnie, że Casimir-Perier nie jest prezydentem po myśli socjalistów, o czem zresztą nikt nie wątpił. Dowodzą one także, że nowy prezydent jest osobistością wybitną, która potrafi — nawet w skromnym zakresie, wyznaczonym przez konstytucyjny jego stanowisku — nadać polityce francuskiej kierunek, najbardziej odpowiadający jej usposobieniu. Do „reakcji“, nawet do prawdziwego konserwatyzmu jeszcze ztąd daleko, ale trudno sobie wyobrazić, aby Perier mógł tolerować gabinety, których przesami byłoby Goblet lub Floquet, żeby osłaniał powagę swego nazwiska i swej godności rządu radykalnych socjalistów lub socjalistycznych radykalistów. Z tego właśnie powodu wybór jego nader zamienny, a biadania socjalistów podnoszą jeszcze znaczenie tego wypadku. W Hamburgu odbywał się temi dniami wiec niemieckich dziennikarzy i literatów. Ponieważ ks. Bismarck uprzejmie zezwolił uczestnikom wiecu na zwiedzenie parku w Friedrichsruh, wiec ten zamienił się nagle na manifestację polityczną. Ks. Bismarck bowiem był także tyle uprzejmy, że odczytał projektowaną podróź do Warszawy i przy padkiem znalazł się w parku w chwili, kiedy oglądali go dziennikarze. Wysłał nawet Dra Chrystiana, ażeby mimochodem powiedział wiecownikom, że łatwo go w parku mogą odnaleźć, byle tylko szczerze tego zechcieli. Naturalnie dziennikarze niemieccy na widok byłego kanclerza czuli się w obowiązku do wzniesienia uroczystego okrzyku: Hurra! — Ks. Bismarck odpowiedział przygotowaną mową, po której nastąpiły owacje. Pewien austriacki dziennikarz, którego nazwisko wiedeński dziennik dyskretnie przemilczał, oświadczył, że i dla Niemców z Austrii Friedrichsruh jest najpiękniejszym i najdumniejszym kawałkiem ziemi niemieckiej, co księciu dało ponos do kilku uwag o Austrii. Ks. Bismarck raczej stwierdził, że Niemcy z Austrii nie mogą być wyłącznie uwzględniani i że sprawy austriackie nie mogą zależeć we wszystkim od Berlina. Wrażenie odczuwają we Friedrichsruh przeciętność się jeszcze przez czas dłuższy: echa tych odczuwają dają się słyszeć na wezórniejszym bankiecie wiecownikom w Hamburgu, na którym pewien wejmarki dziennikarz wznosił toast na cześć Niemców, zamieszkanych poza granicami niemieckiego państwa i przy tej sposobności mówił o „beztelności“ madziarskiej i „ucisku“ Niemców czeskich.

Do swoich.

NOVELLA. (Na tle prawdziwego zdarzenia). Napisał Gryf. (Z konkursu literackiego Czasu). (Ciąg dalszy).

Im dalej oddalała się od granicy, tem większą ją ogarniała radość. — Znajdę ja go, znajdę między aniołkami, choćby ich nie wiem ilu stanęło przedemną. A i ty przecie sam poznasz matkę i przyłecisz, gdy ino zawołam: Stasiu, a gdzieżeś, gdzieżeś, chodźże do matusi!... Przyłeci, choćby nie miał przyłeci. Dziecko do matki nie przyłeciało? A nie, to mi go przyprowadzi święty Stanisław. — Tyś dziecka nie dała moskalom, dariaś z nim taki kawał drogi, byle ino go pochować w poświęconej ziemi — masz, weź se go! — I wezmę i przytulę, będzie mi opowiadał niebieskie różności, bo to chłopczyzna zmyslna i okrutnie ciekawa... Pono w niebie niewiele do roboty, ino świętym chusty prać... Czasu nie poznasz!... Dopiero to będzie się z chłopcem hawic, zbytkować, że aż może Najświętsza Panienska się rozśmiej!... Radość jej rosła, fantazyja się wzmagala, cieplo ją ogarniało — zwyciężyła!... Gwiazdy zaczęły mrugać, wiatr podmuchował, mroz się szrożył przejmując do kości. Maryś wciąż szła i szła, lecz czuła, że ją sily powoli opuszczają — słabła. Wyjęła z koszyka wódki, upiła raz i drugi, kawałek chleba ze słoniną przegryzła, siadala, odpoczywała — nie nie pomogło, mroczyło ją, sen zbierał, a czolo obsiadały kromocny potu. Od Sann wiatr się zrywał, chwylał za kolana i brał wpol. — Będę szła póki nie padnę, a jak padnę, to dziecko pochowaję razem z matką, abo na katolickim, abo na anickim, to wszystko jedno.

Żal się jej zrobiło Michała. — Chłopisko zatrapia się bezemnie i gotów zmarnieć. Nie pójdzie do Łętowic i nie kupi skrawka ziemi, a ja nie poleję na „Siewną“ do Leżajska i Najświętsza Panienska nie pobłogosławi mi!... Przeciem jeszcze młoda!... Żal za życiem rozrywał jej serce, lecz i sił dawał. Na ciemnym tle nieba zarysowała się wieża majdankiego kościoła. — Jeżeli nie będę mogła dobić do Łętowic, to i tu dziecko pochowam. Kościół wielki, mówią pono, że katedra, a ksiądz dobry. Odpoczęła chwilę i poszła dalej. Wiedza się do niej zbliżala, szare domki miasteczka wyglądały z poza ciemnych drzew i długich parkanów. Na górze dźwięgala się katedra, majestatem swym przyniatala kobietę i oniesmielala. — Dziecino moja i na to ci przyszło, abys se legła przy tak wielkim kościele. Nasz malutki, ale miłszy, duzo miłszy — westchnęła. Powoli, po wyrobionych w śniegu schodach weszła na górę. Kościół był otwarty, na środku płonął czerwona lampka, przez okna nieśmiało zaglądało blade światło — nikogo, ani dziecka w kruchcie, ani organisty na chórze. Padła na kolana, lecz ją przejął lęk, nie mogła znieść ciszy i tajemniczości, otaczającej wyniosłe mury. Obeszła się, niedaleko zakręstyła stał konfesyonał, podeszła na palcach, otworzyła drzwiczki, zwołki dziecka otuliła płachtą, drzwiczki zamknęła i wyszła z kościoła. Ciepły spadł jej z serca. — Dobrze ci będzie w poświęconym miejscu — myślała — a tymczasem spocznę se w cieple, pokrzepię się i może oiciupnie zdrzemnę. Całą noc lecieć bez upamiętania, to i kołby ustał. Ale dokazałam swego i dusza mi się raduje, chociaż się serce kraje za dzieckiem... W gospodzie świeciło się, weszła. Na kominie płonął ogień, cieplo ją ogarnęło — zesłabła i siadła. — Matusiu — odezwała się żydówka — może wam piwa zagrzać, co? A do tego wbić ze dwa

jaja, cukru wysypać i cynamonu dodać. Skostniełicie okrutnie. Maryś miała wielką ochotę na grzane piwo z cukrem, lecz się bała wysokiej ceny. — Dno za to będzie? — spytała. — Dwie szóstek — odparła z powagą żydówka. — Dwie? — jęknęła Maryś. — No, no, widzę, że piwo z cukrem i cynamonem za rarytę la was, napijcie się przegotowanego mleka za szóstkę. Maryś zagrzala się gorącym mlekiem i położyła na ławie, prosząc, aby ją zbudzono, gdy zadzwonią do kościoła... Sniło się jej, że w niebie zbytkowała ze Stasiem, aż święty Stanisław się zaśmiał. Jęk dzwono, wpadając przez odemknięte drzwi, zbudził ją. Zerwała się na równe nogi, otuliła się chustką, pochwyliła koszyk — poszła. W kościele proboszcz odprawiał mszę świętą, garstka ludu i mieszczan siedziela w ławkach. Maryś kłękla przy konfesyonał i gdy dzwoniiono na podniesienie otworzyła drzwiczki, wysuwając płachtę z ciałem dziecka na kościół. Po skończeniu mszy z płachtą na ramionach wyszła za drzwicami. Ludzie pokazali jej drogę do plebanii. Stała w wielkiej sieni, gdy proboszcz wszedł, padła przed nim na kolana. — A ratuję mnie, ratuj! — jęknęła. Moskale chcieli mi zabrać dziecko i pochować w swojej wierze, a to przecie katolickie jak ja katolicka i mój chłop katolik. Takem ci je zabrała i uciekla z nim bez granicę i zaleciałam aż tu, taki kawał drogi. Pochowajże mi go, pochowaj, ino nie gub jednej duszyczki, a Najświętsza cię za to nagrodzi. Proboszcz patrzył zdziwiony. Maryś zsunęła płachtę i rowinęła ją. Sinawe ciałko dziecka w koszulnie przewiazanej czerwono wstążeczką zmarznęte na kość lezalo — w rękach czerniły się paciorki różańca i krzyżyk. — Niechże legnie w poświęconej ziemi i niechże go nasi aniołowie wezmą do swej chwały. Spojrzała na płachtę, pochyliła się. — Co to! — krzyknęła. Koszulnia była przedarta, odchyliła ją — ciało

przedziurawione na wylot. Rozsunęła płachtę — i płachta przedziurawiona, obejrzała chustkę i chustka przedziurawiona. Pomacała się — granatowy kaftan rozdarty. — Nie darował mi zbroj moskiewski, dziecko przebił i łachy podarł!... A bodajęś z piekła nie wyszedł! Zwróciła się do proboszcza. — Byłam już o pół stajania od naszej strony i trzeba nieszczerzcia moskal mnie dojrzał. Jak ci nie wrzaśnie! Postoj! — Będę ja ci postawać, pomyślałam, a on jak nie łunie. I przestrzelił mi dziecko, łachy poszarpał... Zalała się łzami. — Zkądże jesteście moja matko? — Z Łętowic! Paeynianka z ojca, a wydałam się za Michała Biedrona, na imię mi Marysia, ludzie mnie znają. Leciałabym do swojej parafii, ale coż zmordowałam się okrutnie i ustalam. Mroz wielki, ciężko, boję się, że nie uradzę; boję się, żeby mi nie zabrakło sił; boję się paść z niepochowanem dzieckiem! — Pragnę ci pomódz z duszy, lecz musisz wiedzieć, że mi nie wolno chować nieznane dzieci, a twoje jeszcze przestrelone. Dowiedzą się zandarmy, powiedzą, żeś dziecko zabiła, odkopią — będzie kłopot i wielka na mnie kara. — Żebym ja była taka suka i dziecko zabiła, tobym pazurami wydrapała dół, rzuciła je, jak psa i zagrzebała. Ja zabiłabym własną krew?!... Pochwyliła dziecko i tuliła do siebie płacząc. — Niema już dla nas zmiłowania, mój Staszku, i niema la ciebie na całym świecie skrawka poświęconej ziemi. Proboszcz, wzruszony i zakłopotany, wyjął z kieszeni srebrnego guldena i dał go kobiecie. — Macie na furmankę; ledzą jeżdż do Leżajska, to się za byle co przysiadzicie. Pochowad nie mogę, bołym tylko na siebie, na was i dziecko nieszczerzcie sprowadził. Niech cię Bóg błogosławi, a Najświętsza prowadzi. Maryś srebrnego wzięła, pokłoniła się księdzu, płachtę z ciałem dziecka zawdzielała i odeszła.

— Sądzone, widad moje dziecko, żebyś między swemi leżał i razem z nami czekał sądu ostatecznego. Zwróciła się na prawo ścieżkami do Sann. Przeszła rzekę po lodzie, na drugiej stronie spotkała chłopca jadącego sankami. Sam z dobrwoli stanął, zabrał ją, posadził przy sobie i pojechał. — Nie zawiozę was do samego Leżajska, ale o jaką trzecinę zawsze wam drogę skrócę. Maryś na podziękowanie wyjęła flaszkę z wódką i poczęstowała go. Chłop zaledwo przytknął usta, aby nie urazić kobiety, flaszkę oddał, chleba i słoniny jeść nie chciał, mówiąc, że grzech objadła podróznego w drodze. Odetchnęła kobiecina. Na sankach bylo jej rozkoszenie, wyciągnęła nogi, zmęczone muskuly odpoczywały. — Byle ino dobić do Leżajskiej Panienci — powtarzała w duchu. — A potem do swoich, do swoich! Jechali. Chłop palił fajeczkę i gwarzył, Maryś w rozkoszonym półnie słuchoła. Powieki same się zsunęły, otworzył ich nie mogła. — Matusi! — zawołał chłop, wstrząsając śpiącą. — Zdrzemnęłam się. — I nie dziwota, — odparł. — Widzicie gościniec, leci wprost do klasztoru i miasta. Maryś zsunęła się z zwiniańtkiem z sanek, podziękowała, gospodarz skreślił szkapę w las. — Sza! szanie, rada, że jej się dobrze dziać zaczyna. Zła jej bylo płachty, chustki welniane i granatowego kaftana, przedziurawionych kul moskala, lecz i to nieszczerzcie ofiarowała Najświętszej Paniencie, byle dobić do swoich. Mroz krząpiał pod nogami, chwylał za uszy i ręce, zaglądał do oczu; Maryś szła, powtarzając: — Byle ino do Leżajskiej Panienci! Z po za drzew sosnowego lasu zobaczyła wynurającą się wieżę kościoła. Poznała go, dziękując Bogu za ten radosny widok. Odpoczęła, poprawiła płachtę i poszła dalej.

(Dokończenie nastąpi).

Podczas tej mowy obecny na bankiecie austriacko-węgierski konsul jenerałny Stephany wstał i wraz z małżonką demonstracyjnie sałę opuścił. Z chwilą pobytu dziennikarzy w parku księcia Bismarcka opowiadają jeszcze następujący szczegół: Wśród uczestników wiecu znajdował się także Dr Lehman z Berlina, któremu niedawno wytoczono proces o obrazę honoru kanclerza Capriviego. Ks. Bismarck uścił mu serdecznie rękę i rzekł: „Mam nadzieję, że pański proces powinien się dobrze skończyć!”

Wiadomość, że dziennikarz liwowski Giuseppe Bandi został zamordowany przez jakiegoś anarchystę w zupełnie ten sam sposób, co prezydent Carnot i to właśnie za artykuły wymierzony przeciwko anarchizmowi z powodu ludzkiej zbrodni, w ciałach Włochów sprawiła wstrząsające wrażenie. W Izbie poselskiej Crispi przedkładał właśnie projekt o karach za apologetykę druku i przestępstw socjalno politycznych, kiedy nadeszła wiadomość o zamordowaniu Bandiego; Imbriani wystąpił wtedy energicznie przeciwko projektowi, twierdząc, że anarchizm zbrodniom zapobiegają zwyczajne ustawy, byleby tylko rząd ściśle ich przestrzegał. Na interpelację dep. Toracca oświadczył Crispi: „Nasz dzielny, odważny Bandi, jeden z tysięcy walczyli z pod Marsali, został dzisiaj zamordowany w Livorno z polecenia anarchystów, którzy przypisali mu zemstę. Więc na to walczyli i cierpieli za ojczyznę, ażeby ręka Włocha śmierć mu zadała!” Po Crispim zabral głos prezydent Izby: „Nie znajdujemy dość silnych słów, ażeby napisać, jak należy, nikczemną zbrodnię. Ludziom ucziwom nikt nie odbiera wolności, mordercy jednak nie powinni jej mieć wcale.“ Po tych entuzjastycznie przyjętych słowach uchwalono projekt ustawy prawie jednomyślnie; przeciwko niemu głosowali tylko Imbriani, Agnini i Barzilai. Po głosowaniu jeszcze raz przemówił dep. Toracca: „Zanim się rozleździemy — rzekł — musimy naszemu Bandiemu ostatnie przesłać pozegnanie. Umarł jako żołnierz, pełniąc obowiązki swego powołania. My dzienni karze będziemy brali przykład z niego i nasz obowiązek będziemy spełniać tem radośniej.“ Bandi został tak samo jak Carnot, raniony w wątrobę, a krząta uzasadnione podobno pogłoski, że morderca jego był jednym z tych siedmiu, którzy razem z Caserim utworzyli sprzymierzenie przeciwko prezydentowi Rzeczypospolitej francuskiej.

Korespondencja „Czasu“

Poznań 2 lipca.

(*) W przyszłym roku odbyć się tu ma wystawa rolniczo-przemysłowa, na której kosztą zbierają teraz podpisy dla funduszu gwarancyjnego. Miasto Poznań samo chce dostarczyć podpisów na 100,000 marek, bo też stolica sama będzie miała z wystawy największą korzyść. Z polskiej strony zgodzono się na udział w wystawie pod warunkiem, że przyznane zostanie „równouprawienie“ językowe. To się stało, ale teraz wymawiają Polakom, że mało się przyczyniają podpisami do powiększenia funduszu gwarancyjnego. Co prawda, to ci, co zwykle najmocniej gardują za „równouprawienie“ i „godność“ narodową, brzęczącym czynem swych aspiracji popierać nie zwykli. Wogóle zaś jesteśmy też zbyt ubodzy w stosunku do Żydów i Niemców, żebyśmy tak, jak oni, tyściami sypać mogli na cele wystawy.

Dziś szwajnicz Niemcegi ogłosił światu wielką nowinę. W sierpniu przyjdzie do skutku wielka pielgrzymka Niemców poznańskich do arcykapłana germanizacji, ks. Bismarcka, który wówczas rezydować będzie w Warzynie, na pomorskim pograniczu Kaszab. Losy pomysłu tego chwiały się w tę i ową stronę. Raz już ogłoszono, że ksiądz dla „liczego zdrowia“ nie będzie mógł przyjąć pielgrzymów, aż nareszcie teraz wynaczono im termin do Warzyna. Zaraz ogłoszono odezwę, pod którą podpisany jest zastęp 53 co najznakomitszych polakożerów. Z Poznania jednak tylko trzech, jakich kolektor loteryi i pewien sędzia, który tu jest głównym reprezentantem spraw national liberalnych, a podobno niepokoi ztąd prasę niemiecką strachami przed polskością. W ostatnich czasach tego rodzaju niepokojenia nie wahały się w najostrożniejszych wyrazach zaczeptać wysokich urzędów, jakoby schlabiających agitacyi polskiej. Prócz tamtych podpisany pod odezwą jeszcze bogaty piwowar poznański, politycznie działający tylko składkami. Z prowincyi naturalnie niebrak pod odezwą nazwisk takich szwajniców, jak Kennemann, Hanneemann i Tiedemannowie i t. p. Ze ostrze tej pielgrzymki zwrócone będzie przeciwko nam, o tem jesteśmy przekonani. Pielgrzymi nie skarży się będą przed Bismarckiem, że ich rząd wydaje Polakom na szych, a on rzuci kilka swych żelazno-ekskanclerskich gromów na rząd i na nas. Spodziewajmy się, że to ożywi na nowo wszystkie prądy germanizacyjne.

Szwajnicz polski oczywiście także nie różni się. W d. 27 z. m., jako w dzień św. Władysława, odsłonięty został na cmentarzu w Buku pomnik s. p. Władysława Niegolewskiego, a szwajnicz polski usiłował z uroczystości tej familijnej przegląd sił swych politycznych. Przegląd ten wypadł jednak bardzo słabo. — Z postów stawali się tylko X. Jażdzewski, zaproszony z mową; Głębcki, Kubicki, Brodnicki, a prócz X. Jażdzewskiego przemawiali tylko osobistości zupełnie nieznanne, np. kominiarz Andrzejewski, jako towarzysz broni z r. 1863. Mówiono naturalnie dziś o wielkich zasługach zmarłego polityka, ale nikt nie zdołał przywieść i oznaczyć korzyści namacalnego jego polityki. Z mowy X. pralata Jażdzewskiego jeden tylko *ad usum delinquenti* przytoczył charakterystyczny ustęp. „Wiedział on i wiedział“ — mówił X. Jażdzewski o Niegolewskim — „jak drobnotkowi i samolubni są powszednio ludzie, jak niechętni dla pracy, jak niecierpliw w ponoszeniu koniecznych ciężarów, jak stronnicy i nie wyrozumiali dla innych, a żądający wszelkiej wyrozumiałości od siebie.“ Słowa te można by w zupełności zastosować do ostatnich zajęć ważniejszych w kole parlamentarnem w Berlinie.

Czyż szwajnicz poznański zupełnie będzie zadowolony z mowy X. pralata Jażdzewskiego, powątpiewać należy. — Różne tam przebrzmiewały dźwięki „ngodowe“, a mianowicie zarzut, że społeczeństwo niema dostatecznego wyobrażenia, ani sprawiedliwego zrozumienia, o znoju, z jakim zdobyte zostały ostatnie „ustępstwa“ na polu szkolnem. Drobny można powiedzieć o tym „znoju“. Co do Niegolewskiego, nikt jemu i jego pamięci ujmny tu sprawiła nie myśli. Był tak w złem, jak w dobrem, niepospolity człowiek,

ale przesadą grubą jest stawianie go na piedestale jakiejś niezwykłej „wielkości“, gwiazdy przyswiecającej narodowi. Prócz wykrycia szlachrajstw politycznych w znanej interpelacyi, nie mu się w życiu nie powiodło. A śmiało twierdzić można, że gdyby mu się więcej spraw było powiodło, gdyby był odniósł więcej rzeczywistych korzyści, nie znalazłby nawet u swoich adeptów takiego uznania, jakim się cieszy. To też jak żywa ironia brzmi owe seregi jego zasług, wliczane w piśmiech szwajnicystycznych. Ze tylko wspomnę o udziale jego rzekomym w kongresie berlińskim, któremu miał oddać memoriał w sprawie polskiej. Memoriał ten rzeczywiście oddany został, ale — portyerowi pałacu, w którym kongres zasiadał. Przepadł jak w studnię. Niegolewski był z wielu względów człowiekiem sympatycznym, ofiarnym, ale nieszczęśliwym. A pod koniec zwłaszcza kariery parlamentarnej był zbyt nieostrożnym w wyborze przyjaciół politycznych, którzy głównego szermierza, na podstawie solidarności narodowej występującego, popełniali do secesyi, t. j. do faktu, którego nie zamaża ani pomniki, ani mowy o niewdzięczności współobywateli, ani o „miłości“, którą raczej wyznawać należy w czynach, nie w słowach.

X. Arcybiskup odbył znów większą podróż wyztajaczną w północnej części diecezyi. Gościł w Bydgoszczy u X. dziekana i Dra Choraszewskiego, u szambelana Dra Komierowskiego i hr. Skrzewskiego w Lubostroni. Lud go wszędzie witał uroczysto i z wielką okazałością a synowiskiem wylaniem. „Zdobycwa sere“ go nazwano w tej podróży i to zaszczytne miano pozostanie mu na zawsze.

Onegdaj przejeżdżał tędy minister rolnictwa, wracając z Prus zachodnich przez Bydgoszcz do Berlina. Do Bydgoszczy towarzyszył mu nawet minister finansów Miquel. Obydwaj ministrowie wybrali się w podróż tę dla zwiedzenia kolonizacyi politycznej i rentowej w Prusach i Księstwie. Co widzieli, tego dotąd nie wiemy, tyle pewna, że widzieli tylko to, co im pokazać chcieli. Ciceronowali im w tej podróży przez kolonizacyi Dra Wittenburga i prezes komisji generalnej rentowej Bentnera, obydwa właściciele konkurencyjnych parcelacyi z tą różnicą, że jednemu nie wolno osadzać Polaków, a drugiemu wolno, jeżeli zechce.

W ostatnich czasach zauważono jednak, że nawet instytucja rentowa coraz nieprzyjaźniej zachowuje się wobec polskich usiłowań parcelacyjnych. Każdą sprawę przewleczą w nieskończoność, żeby powiększyć kosztą, a uszczuplić korzyści, z parcelacyi wynikające. Tym sposobem bardzo dobroczynne prawo rentowe staje się u nas i dla nas po większej części najzupełniej iluzorycznem. Swoją drogą też praktyka dostarcza sama ze siebie coraz więcej trudności, wpływających niekorzystnie na przebieg i przyszłość systemu włości rentowych. Taką trudnością są np. różne wątpliwości, nasuwające się z pogodzenia idei włości rentowych z prawem spadkowem.

Listy z wystawy krajowej.

Lwów 2 lipca.

(X) Osobną grupę wystawy i osobny teren na placu zajmują przyrządy i produkty przemysłu nafty i wosku ziemnego. Dział ten stanowi istotną i nader oryginalną całość, a w dziale przemysłu krajowego jest bezspornie najpiękniejszym okazem. Referent tego działu w sekcyi wystawy krajowej, inżynier górniczy Wydziału krajowego, p. Leon Syroczyński, potrafił stworzyć plan tej wystawy i zgrupować narzędzia i wytwory obok wzorów pracy użytecznej. Silne i jednolite krajowe Towarzystwo naftowe, pod przewodnictwem swego prezesa, a zarazem wiceprezesa wystawy, p. Augusta Gorayskiego, brało udział przez swych delegatów w całej pracy sekcyi naftowej, by plan ten urzeczywistnić; miasto Lwów zaś i kraj, widząc wielkie dla nauki korzyści z tej wystawy, poparli ich starania i w ten sposób stworzono całość lepszą, niż to miało miejsce na tyłu innych powszechnych wystawach.

Zdała widnieje już smukły, imponujący wysokością pawilon naftowy, w formie wieży wieńcowej, a idąc doń, po prawej stronie, ledwie okiem rzucamy na zachianeczone już dziś, na trójnogu zawieszzone przyrządy ręcznego wierceńca, lub instalacje wążkich, a płytko kopanych szybów z ich dawnym kramikiem. To historia przeszłości.

Wchodzimy zatem do głównego pawillonu przez piękną w podkowie wyciosaną bramę, przybraną w insygnia wiertnictwa górniczego. Tutaj w pierwszych sali zebrano wydoskonalone i dziś używane przyrządy do wierceńca w kopalniach, naftowych, dostarczone przez wielkie firmy importujące wogóle do nas: Tow. handlowe w Gorlicach, R. Korn, jako zastępca fabryki żelaza w Witkowicach, lub wyrabiające w kraju: Pedkinson i Mac Intosh w Słobdzie Rungurskiej oraz Michalik w Krośnie. Do liczby ich zaliczyć należy również wystawę przyrządów wiertniczych firmy inżyniera Faucka w Marcinkowicach i Wiedniu, przedstawiającej bardzo wiele okazów własnego przemysłu i model instalacyi wierceńca p. Stanisława Glazora z Ustrzyk, odmianę od przyrządów Faucka i kanadyjskich. Dalej w tym samym pokoju piękne okazy górniczo-wiertniczych robót przedstawiało w formie rysunków kopalń i otworów świdrowych, Towarzystwo galicyjsko-hanowerskie, firma Tadeusza Sroczyńskiego i Sp. w Potoku i połączone siłami kopalń w Bóbrce, Wietrznie i Równem zamówione rysunki p. Angermanna, oraz plastyczne przedstawienie kilku terenów naftowych, wykonane przez firmy Elliots & Pedkinson dla Ropianki, Henryka Machera dla Węglówki i dla ks. Lubomirskich w Schodnicy.

To zaś, co roboty górnicze nam w kraju dają, wskazują dwa zestawienia, uskuteczzone przez referenta sekcyi, inżyniera górniczego, a mianowicie: jedno to zbiór kilkudziesięciu, odmiennych gatunków surowej galicyjskiej ropy, ze wskazówką, z jakimi gatunek pochodzi; drugie to tablica, wykazująca za przeciąg ostatnich 16 lat, trzy cyfry: ilość wyprodukowanej nafty; wartość, jaką w roku przedstawiała; wreszcie ciężary, jakie ponosiła, odkąd w roku 1882 obciążono naftę podatkiem konsumcyjnym. Takie same zestawienie uskuteczcono również dla produkty wosku ziemnego.

W dalszym pokoju pawillonu obznajomić się można z destylantami, tj. z fabrykacyą nafty, służącej do oświetlania. Siedm wielkich fabryk krajowych rywalizuje ze sobą o piękność wystawy, bez ujmia dla ich interesów, bo wszystkie fabryki porozumiewają się ze sobą w kwestyach zbyt produktów i wyrabiania pożądaných w prze-

myśle gatunków. Widzimy tu wszystkie gatunki wyrobni: fabrykę w Chorkówce, założoną przez s. p. Łukasiewicza; fabrykę w Maryampolu, świetnie prowadzoną przez Amerykanów; doskonałe — najlepsze gatunkowo — oleje świetne z Libnazy; i fabrykę w Peceznicy, której właściciel, poseł Szczepanowski, stanowiący zwrot ku wielkiemu przemysłowi w przemyśle naftowym zaznaczył i wiele innych.

W drugim budynku pomieszczono wystawę kopalni wosku ziemnego. — Pawilon ten mniejszy, przypominający kształtem wieżę, zawiera w sobie wierne odtworzenie we wnętrzu typowego szybku kopalni wosku ziemnego, jakby z Borysławia na wystawę przeniesionego. Na wstępie spotykamy napis: wejście do sztolni i istotnie po wygodnej drabinie wchodzi się do wnętrza kopalni, gdzie zastosowano zupełnie naśladownictwo prawdziwych szybów. W końcu każdego z chodników, czyli u t. zw. ich zwoła, są wprawione w ścianę, zamykająca chodnik, skrzynie z pokładami łupku, piaskowca i żył wosku, świetnie naśladującymi rzeczywiste kopalnie. W dolnym chodniku biegną po szynach wózki, które zabierają wydobytą wosk. Chodnikiem tym można wyjść do parowu, przedzielającego na dwie części plac wystawy, lub też wrócić tą samą drogą na górę do pawillonu. Na górze w pawillonie dwie wielkie firmy: Gal. bank kredytowy we Lwowie i Gartenberg i Sp. złożyły się na obraz całego przemysłu wosku ziemnego. — Gal. bank kredytowy przedstawił rysunki, przedstawiające uwarstwienia pokładów w Borysławiu, obfitujących w wosk ziemny, tj. przeobrażone podłoże i poprzeczne tereny, rysunki górnicze dobrych szybów, obok niemniej ciekawych, uszkodzonych ciśnieniem ziemi i cały wzór produktu surowego i topionego. Wystawa ta świadczy, że najmłodsze to w świecie, bo zaledwie 30 lat istniejące górnictwo, potrafiło całe doświadczenie i wiedzę zastosować do odrębnych warunków eksploatacyi.

W pobrodku pawillonu wznosi się w kształcie piramidy zbiór fabryki Gartenberga i Sp. z pięknymi okazami produktów wosku ziemnego, t. j. rafinowanej i odpowiednio zabarwionej czerzyni. Ten nie do odróżnienia od prawdziwej surrogat stearyny, to kres użyteczności wosku ziemnego.

Nadmienić tutaj jeszcze muszę o wystawie p. Hipolita Matukiewicza z Dźwiniacza, który przedstawił z wosku wyrobione piękne kosze, dzbanki, figurki i t. p. przedmioty. Przechodził teraz do aneksów wystawy naftowej. Anneksa te, to może najlepsze świadectwo silnej organizacyi krajowego Towarzystwa naftowego, solidarności jego członków, ofiarności dla wystawy. One zawierają nie już okazy wystawowe różnych przyrządów i narzędzi, ale znacznym kosztem sprowadzone i zmontowane przyrządy, magazyny i wreszcie samo wierceńca. W tem istotnem na kilkaset metrów zamierzonym wierceńcu, którego podjęła się kopalnia nafty w Równem, własność p. Augusta Gorayskiego w spółce z p. K. Lipińskim w Sanoku, widzimy okaz pracy i taki dowód użyteczności i doskonałości samej instalacyi, że przy pomysłnym wyniku wierceńca nie będzie już chyba dla nich dostatecznej nagrody. Na ten dział złożyły się głównie trzy wielkie przedsiębiorstwa: Kazimierz Lipiński i Sp. w Sanoku, przywożące swój kociol, maszynę parową i cały magazyn przyrządów wiertniczych; p. August Gorayski, urządzający temi maszynami i przyrządami samo wierceńca, które już — nawiasem mówiąc — do 200 metr. dotąd postąpiło — i Mac Garvey, przedstawiający najdoskonalsze dotychczas pompowanie nafty z otworów świdrowych, pompowanie stanowiące, jak wiadomo, istotną eksploatacyę kopalń, otworzonych przez wierceńca. Te trzy firmy przedstawiły istotne kopalnictwo nafty, a wraz z przedwzajemną wystawą galicyjskiego Banku kredytowego i kopalnictwo wosku ziemnego.

Tak co do układu, jak i co do wykonania całość to piękna i w każdym kraju przyniosłaby zaszczyt wystawie i wystawcom. Nie chcę przesądzać opinii jury w tym względzie, ale jest to opinia każdego, kto zwiędził tę część naszej wystawy.

Dziś po południu przybyło do Lwowa przeszło 600 dzieci z Krakowa (dzieci z pow. krakowskiego), oraz 150 dzieci z Sokolnik z pod Lwowa. Na dworcu powitali ich dzieci szkolne lwowskie z muzykami korpusów wakacyjnych. Jeszcze dziś wieczorem przybędą dzieci na plac wystawy, aby zobaczyć fontannę świetlną. Pogodę mamy dziś prześliczną.

Po zgonie Carnota.

Około trumny Carnota skupia się bezprześcannie uwaga politycznego świata. Oprócz prezydenta ministrów Dupuy'ego, zbiegali w niedzielę nad nią goscie: kardynał arcybiskup Richard, prezydent senatu Challeml-Lacour, wiceprezydent Izby de Mahy i jenerał Andrieu. Kardynał Richard przyjął przybywającą pochód u bramy kościoła Notre Dame i przemówił, jak następuje:

„Panie prezydencie! Eminency! Moi panowie! Żalobne sukna, któremi przyozdobiliśmy nasz starodawny metropolitalny kościół, są tylko słabym wyrazem żaloby Francyi, w której wszystkie serca zgodnie biją w uroczystych chwilach. Francya nie straciła chrześcijańskich pojęć o władzy. Czternaście wieków chrześcijańskiego rozwoju wpoilo w ten lud ducha silnego i zdrowego i dlatego uznaje on w naczelniku państwa wzniosły charakter reprezentanta Bożej powagi w ludzkim społeczeństwie, jakiegokolwiek były polityczne instytucye i jakiegokolwiek przekazywana była władza publiczna.“ Arcybiskup Richard sławił następnie nieskazitelną charakter Carnota. „Przykład Carnota, który na wyzynie zaszczytów padł, rażony morderczą dłoń, przypomina, że wszystko na ziemi jest znikomem. Nie słyszmy żadnego dyssonsansu dokoła tej trumny: zmarły bowiem został się ze światem, uzyskawszy Boga błogosławieństwo.“ W końcu oświadczył kardynał, że bawiąc tymi dniami w Rzymie, prosił Ojca św., ażeby pobłogosławił Francyi ciężko dotkniętą tragiczną katastrofą. „Błogiemu doznawałem uczucia wówczas, kiedy natchniony starzec błogosławił Francyi głosem, w którym brzmiała szczególniejsza miłość i kiedy zrywał naród francuski do jedności serc i do jedności przekozań.“

Prezydent senatu przemawiał bezpośrednio po Dupuy'u w wejściu do Panteonu. Challeml-Lacour wspomnił w mowie swojej o sprowadzeniu zwłok Łazarza Carnota do Panteonu w r. 1889. „Francya — mówił — znosi w poczciw swej potęgi i sily żywotnej z powagą cios, zadany jej przez śmierć Carnota. Rany jej budzą poważanie dzięki niezłomności i stałości, z jaką przechodzi przez

tak straszne przesilenie. Skrzyżny pracownik zginął pośród swych starań i swej działalności, ale praca jego postępuje dalej i pozostaje w pełni. Cios, jaki spadł na nas w Lyonie, znajduje echo w dowodach współczucia, z których słuszenie możemy czerpać siłę i dumę.“ Challeml-Lacour wychwalał następnie w gorących i wzruszających słowach Carnota, którego życie powinno w sercu każdego obudzić uczucie poważania, podziwu i miłości. Nigdy nie stracił Carnot tego spokoju, tej zimnej krwi i powagi, która jest nieocenioną zaletą każdego męża stanu. „Oby ten spokój — skończył p. Challeml-Lacour — pozostał nam w tej ciężkiej chwili, w tych czasach, pełnych nierozwikłanych zagadnień. Nie lepszego nie możemy zrobić, jak postępować za tem światłem, które opromieniało życie Carnota, światłem miłości Ojczyzny i niezłomnego posłuszeństwa wobec prawa.“

W końcu wiceprezydent Izby, de Mahy, wyraził w swej mowie żalobnej oburzenie na okropną zbrodnię i wspomnił o wielkich osobistych zaletach i skromności Carnota. Nigdy nie wywołała śmierć głowy państwa głębszego uczucia jednolitego i głębokiego żalu. — Następnie przedstawił mowa życie Carnota i dodał, że nie jest w sile mordercy pograżyć Francję w bezradności i pozabawić ją spokoju. Zamachy nie powstrzymają parlamentu w pracy około postępu. Parlament przeprowadzi potrzebne reformy i zgniecie energii wrogie żywioły. Zgadza się on z wola narodu, który potępią międzynarodowy kosmopolityzm i życzy sobie jedności w kraju. Każdy Francuz położy za to chętnie życie, a przedewszystkiem powinien każdy swą nienawiść, swą żądzę zemsty i swe uprzedzenia poświęcić na ołtarzu dobra Ojczyzny.“

Ciało Carnota złożono następnie w sklepieniu, w którym już spoczywa kamienny sarkofag jego przodka z napisem: *Lazare Carnot, né le 13 mai 1753 à Nolay (Côte d'Or), mort en exil à Magdebourg le 2 août 1823, transféré au Panthéon le 4 août 1889. Loi du 1 juillet 1889.*

Lugdunski sędzia śledczy ogłasza w dziennikach paryskich obszerny opis zeznań Caseria, w celu ułatwienia przebiegu badań. Chodzi mianowicie o to, aby stwierdzić autentyczność tych zeznań i uzupełnić je nowymi szczegółami, oraz aby osobom, mogącym w tym kierunku udzielić jakiegokolwiek objaśnień, dać sposobność do zorientowania się w materiale, na ile którego prowadzone jest dalsze śledztwo. Opowiadanie Caseria brzmi, jak następuje:

Byłem w służbie u mego pracodawcy w Cete do soboty 23 czerwca. Tego dnia o godz. 9 rano wyjechał mój patron należytym w kwocie 20 franków, jako część miesięcznej płacy, wynoszącej 30 fr. Pojechał miałem jeszcze 4 do 5 fr., które mi pozostały z 10 fr., jakie otrzymałem w niedzielę 17go. Około godz. 11 rano kupiłem sztylet u pewnego platnerza przy rue de la Caserie. Zapłaciłem 5 fr. O godzinie 1 w południe udałem się do Café du Gard, gdzie zażądałem dziennika. Rozmawiałem z moim pracodawcą i kilku innymi gośćmi. Mówiłem, że jadę do Lugdunu; przypuszczali, że żartuję. O g. 3 udałem się na dworzec i wyjechałem do Montpellier, gdzie przybyłem o godz. 4^{1/2}. Ponieważ pociąg do Avignonu odcodził dopiero po g. 11 w noc, wyszukałem moją dawną znajomą z Cete, panią Laborie i spędziłem czas wieczór w towarzystwie jej męża. Pociąg z Montpellier dochodził tylko do Tarascon. W drodze wsiadło do mego przedziału dwóch żandarmów. Zamieniliśmy kilka słów; potem spali aż do Tarascon. W Tarascon dowiedziałem się, że chcę jechać do Avignon trzecią klasą, musiałbym czekać do g. 7 rano; dopłaciłem zatem 1 fr. i wsiadłem do wagonu 1 klasy. Przez pół godziny wszyscy czeluznicy byli zdumieni, widząc między sobą czeluznika, tak źle ubranego. Miałem na sobie ubranie, w którym mnie aresztowano.

W Avignon przespałem się na ławce dworca kolei do godz. 3^{1/2}; następnie wyszedłem na miasto, aby kupić u piekzara bułkę za 2 sous, poczem powróciłem na dworzec. Policzyłem pieniądze; pozostało mi około 12 fr. Bilet do Lugdunu kosztuje 11 fr. 50; nie pozostałoby mi zatem do syć pieniędzy na jedzenie i tytoń. Wiedziałem z podróży, jaką odbyłem w r. 1893, że Vienne od Lugdunu nie jest daleko. Zażądałem biletu do Vienne i zapłaciłem 9 fr. 80. W drodze kupiłem numer dziennika *Lyon républicain*, według którego ułożyłem należony przy mnie program dnia. W kawałek tego dziennika zwiniałem rękojeść sztyletu, który wystawał zbyt widocznie z kieszeni i mógł zwrócić uwagę. W Vienne odszukałem lub starałem się odszukać kilka osób, które poznałem w r. 1893. O godz. 1^{1/2} w południe wyruszyłem pieszo do Lugdunu, kierując się napisem przy rue de Lyon: *Vienne à Lyon 27 kilom.* W połowie drogi, prawdopodobnie w Feyzie, odpocełem pod drzewem. Spadł mały deszcz. Na lewo był dom z napisem: *Gendarmerie national*. Przed drzwiami siedział żandarm, pałając fajkę. Przeszedłem z zapalonym papierosem. Nie powiedział mi ani słowa. W końcu spotkałem tramwaj, idący do Lugdunu i do Lugdunu, przez pełniono ludźmi i ozdobione trójkolorowymi chorągiewkami.

W Lugdunu spędziłem 17 do 18 dni w lipcu 1893 r. Nie znając jeszcze jednak francuskiego języka, nie oddalałem się od miejsca, gdzie pracowałem i gdzie spałem. Bywałem tylko na placu de la Guillotière, na koncertach w kawiarni. Zapytując się przechodniów i kierując napisami tramwajów, doszedłem do placu du Pont. Przeszedłem przez most, znalazłem się na szerokiej ulicy, przepelnionej ludźmi i przystrojonej światłami, płonąciami w formie łuków nad ulicą. Postępowałem za tłumem. Żandarmi i policya rozpychali publiczność, starając się utworzyć wolne przejście. Naprzeciw wznosił się wielki, rzeźbiście oświetlony pałac. Był to gmach Gieldy. Mówiono przy mnie, że prezydent uda się z tego pałacu do Grand-Théâtre, gdzie odbędzie się przedstawienie o godz. 9. W tej chwili spostrzegłem, że znajduję się po lewej stronie przejścia, wiedziałem zaś, że wysokie osobistości zajmują miejsca po prawej stronie powozu. Staralem się zmienić miejsce, agenci jednak przepuszczali tylko kobiety, co budziło wesołość w tłumie. Na szczęście przejeżdżał powóz, którego woźnica miał na piersiach wielką białą kartę z numerem. Złamało się szpaler, i wraz z kilkunastu osobami przecisnąłem się na drugą stronę ulicy. Byłem mniej więcej w drugim rzędzie. Słyszałem, że jest 5 minut po dziewiątej. Publiczność poczęła się niepokoić. Muzyka zagrała Marsyliankę. Czterech konnych gwardzistów prze-

biegło środkiem ulicy, dla zapewnienia wolnego przejazdu. Za nimi posuwało się zwolna kilka oddziałów kawalerzystów.

W końcu ukazał się powóz prezydenta. Przy każdym boku powozu jechał jeden kawalerzysta. Lby koni znajdowały się mniej więcej w poziomie głowy prezydenta Rzeczypospolitej. W chwili, kiedy ostatni żołnierz przedniej eskorty znalazł się naprzeciw mnie, rozpiąłem bluzę. Sztylet umieszczony był rękobjęścią ku górze, wewnątrz mój kieszeń po prawej stronie przy piersi; ująłem go lewą ręką, następnie zaś jednym ruchem, odechnawszy dwóch młodych ludzi, którzy stali przedemną, chwyciłem sztylet prawą ręką, lewą ręką zerwałem pochwę i posunąłem się szybko, lecz spokojnie wprost ku prezydentowi, w kierunku skośnym do ruchu powozu. Następnie oparłem lewą ręką na powozie i jednym ciosem, wymierzonym nieznacznie z góry na dół, zatopiłem sztylet aż po rękobjęść w ciało prezydenta tak, że ręką dotknąłbym ubrania. Pozostałem sztylet, na którym tkwił jeszcze kawałek papieru z dziennika. Wymierzając cios, zawałem głoność, czy cicho, tego nie wiem: „Niech żyje rewolucya!“ Zadawszy cios, rzuciłem się gwałtownie w tył, poczem widząc, że nie jestem natychmiast aresztowany i że nikt nie zdaje się rozumieć, co uczyniłem, zacząłem biec przed powozem i zawałem jeszcze raz: „Niech żyje anarchia!“ Okrzyk ten słyszeli dobrze gwardziści republikańscy. Następnie przesunąłem się pomiędzy kołmi prezydenta a eskortą, aby przedostać się do tłumy i zniknąć. Zatrzymałem mnie szereg mężczyzn i kobiet. Rozległy się krzyki: „Aresztować go!“ Jeden gwardzista położył mi pierwszą rękę na kolnierzu, a po chwili otoczyło mię kilkadziesiąt osób.

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi z przesyłką pocztową w państwie austriackim: na cały rok 24 zlr., na pół roku 12 zlr.; na kwartał 6 zlr., na 1 miesiąc 2 zlr. 50 ct.; z przesyłką pocztową do Niemiec: na cały rok 56 mr., na pół roku 28 mr., na kwartał 14 mr., na 1 miesiąc 6 marek.

W miejscu wynosi prenumerata: rocznie 20 zlr., półrocznie 10 zlr., kwartalnie 5 zlr., miesięcznie 1 zlr. 80 ct.

Na żądanie odsyłany będzie miejscowym prenumeratom dziennik do domu za odpowiedzialną dopłatą.

Uprasza się o wczesne zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru, albo na adresie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumeratę, którą przyjmują Administracya *Czasu* w Krakowie i wszystkie urzędy pocztowe, najdogodniej i najtaniej przesyłać przekazyem pocztowym.

Cena *Czasu* zagranicą ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Miejscową prenumeratę przyjmuje Administracya *Czasu*, tudzież agencye pp. Ignacego Herza, biuro dzienników i ogłoszeń przy placu Maryackim l. 9, handel Niemojowski i ogłoszeń w Sukienicach pod l. 28, księgarnia St. A. Krzyżanowski w Rynku głównym, handel Bajer przy ul. Grodzkiej, Ringera przy ul. Grodzkiej, handel Kretschmera, główna trafik w Rynku głównym i Biuro dzienników Plac Maryacki Nr 2.

PP. Prenumeratowie *Czasu* w **LWOWIE** zechcą składać przedpłatę na miejscu w biurze dzienników przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

KRONIKA.

Kraków 3 lipca.

— **Nabożeństwo.** We czwartek dnia 5 b. m., jako w uroczystość św. Cyryla i Metodego, Apostołów Słowian, odprawi się w kościele N. P. Maryi o godz. 9 rano uroczysta wotywa na intencyę uproszczenia błogosławieństwa Boga dla Unii, a z zmiłowaniem Pankie nad braćmi przesładowanymi za wiarę.

— **Kondolencje.** Z powodu śmierci a. p. X. Kardynała Dunajewskiego nadesłał kapitułę katedralną krakow kiej wyrazy współczucia JE. X. Arcybiskup Agliardi, nuncyusz apostolski w Wiedniu. Na ręce zaś X. pralata Matzkiego nadeszło dla kapituły katedralnej następujące pismo kondolencyjne:

J. W. Księżę Palaciat!
Wiadomość o śmierci nieodzwołanej pamięci X. Kardynała Dunajewskiego zaszkodziła mi w podróży wyciecznej na północnych krańcach mych diecezyi. Powróciwszy wczoraj do domu, zastałem telegram J. W. X. Pralata z doniesieniem o tej smutnej wieści, oraz o dniu pogrzebu, którego mi zastępca mój nie przesłał, widząc, że na pogrzeb zdążyłbym już nie zdołał. Takim sposobem niestety nie mogłem ostatniej oddać przysięgi mężowi prawdziwie Bożemu, którego cześć i kochać każdy musiał, któkikolwiek się doń zbliżył. Uczciwemu X. Pralata uprzejmie proszę, abyś zechciał być tłumaczem głębokiego mego współczucia i żalu, z powodu tak bolesnej straty wobec Prześwitej Kapituły, oraz abyś zechciał ją powiadomić, iż uroczyste żalobne nabożeństwo odprawię za duszę a. p. Księcia Biskupa Waszego we wtorek dnia 3 b. m. — Proszę przyjąć wyraz mego poważania, z jakim miło mi się pisać J. W. X. Pralata
życiwiście oddany
† Floryan
Arcybiskup gnieźn. i poz.

Poznań, dnia 28 czerwca 1894 r.

— **Za duszę a. p. X. Kardynała Dunajewskiego** odbędzie się w kościele OO. Franciszkanów nabożeństwo żalobne jutro we środę o godzinie 9 rano, na które wdzięczny konwent zaprasza wiernych.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 5 b. m. o godz. 5 po południu. P. prezydent Friedlein w okólniku uprasza członków Rady o liczne i wczesne przybycie z powodu wielu nagłych spraw, będących na porządku dziennym. Dwa ostatnie posiedzenia Rady nie przyszły do skutku dla braku kompletu.

— **Konferencya nauczycielska** krakowskiego miejskiego okręgu rozpocznie się dziś w auli szkoły przy ul. Dietelowskiej — po uroczystem nabożeństwie w kościele OO. Dominikanów. Zebranie zgał p. inspektor Twaróg, który zrzucił wdzięczność dla monarchy, pod którego rządami możemy kształcić i wychowywać dzieci w duchu narodowym, poczem agromadze-

Wspomnienie pośmiertne.

W dniu 12 czerwca 1894 roku zmarła w Witkowicach w 91ym roku życia **Ju-Anna z Kozłowskich Zychowiczowa**, córka Kazimierza Kozłowskiego, sędziego apelacji za Rzeczypospolitą Krakowską, i Justyny z Lików, wdowa po Franciszku Zychowiczu, byłym wojewodą polskim. Z jej śmiercią zstąpiła do grobu skarbnica całość staropolskich. Jako matka była wzorem swych szczytnych obowiązków, bo zostawiając wdową z siedmiorgiem drobnych dzieci, zdolała je wychować na uczciwych i pożytecznych członków społeczeństwa, czerpiąc wśród trudów i bólów macierzyńskiego serca pociechę z religii, będącej zasadniczą cechą tej pięknej duszy. Znamieniem też rymem jej charakteru była nadzwyczajna pracowitość. Pracowitość skierowana głównie do tego, aby rodzinnie i służbie na niczem nie zbywała. Trudno dziś spotkać tak ciepły stosunek między panią a służbą, jaki był w domu nieboszczki. Z troskliwością niezrównaną dbała o religię, moralność, wygodę i zdrowie sług swoich. Serdeczny był węzeł, łączący ją z ludem wiejskim. Postępowała z nim tak, jak większa część dawnej szlachty polskiej, tej szlachty, tak spławianej za wrzaskiem tyranii chłopów, przez Moskali i naszych demagogów. Z ust nieboszczki nie słyszał nikt wprawdzie tych pustych deklamacji o miłości ludu, głoszonych dziś najczęściej dla interesu, ale każdemu włościaninowi znalazł w domowej atmosferze grzeczność, szanującą człowieka bez względu na stan, ciepło prawdziwe pa tryarchalne, serce odczuwające wszelką niedolę bliźniego i rękę zawsze otwartą. Każdy też bez różnicy stanu spieszył do tego staropolskiego domu, wiedząc, że znajdzie tam szczerą i gościnność dawnych czasów. Czołogodna ta postać była nia, wiążącą swą okolicę z przeszłością i żywą kroniką najdroższych wspomnień. Cały jej żywot był prawdziwie chrześcijańskim — oby Bóg w nagrodę za to opromienił ją światłem wiekiście w niebie. (1721) X.

KSIEGARNIA Gebethnera i Sp. w Krakowie

POLECA:

- Bougard X. Biskup.** Chrystyanizm i czasy obecne, z franc. I. Wiara i niewiara. 2 zbr. 50 ct.
- Cieński St. Krakowiacy.** monografia etnograficzna. Tom I-szy. 2 zbr. 80 ct.
- Fijałek X. Dr.** Meznany wiersz Hozyusza z r. 1527. 30 ct.
- Hoesick F. O Słowackim, Kra- sińskim i Mickiewiczu,** stu- dya historyczno-literackie. 1 zbr. 50 ct.
- Rozmarnowicz T.** Zasady gospodarstwa społecznego na tle pojęć z dziedziny statystyki matematycznej. Część I. 1 zbr. 20 ct.
- Szymański Adam.** Jak śmiać? aby i praca ludzka i ziarno nie szły na marne. 25 ct.
- Tetmajer Kaz.** Poezye. Serya I. Sfinks, fantazyja dramatyczna. 1 zbr. 50 ct.
- Zmigrodzki M.** Kongres katolicki i Kongres wszech religii w Chi- cago r. 1893. 75 ct. (1692-13)

Morele!

Najpiękniejsze smaczne gatunki ananasowych moreli w 5-kilowych koszykach pocztowych, doskonale opakowane, kosztują po 1 zbr. 20 ct. opłatnie do każdej stacji pocztowej wysła.

Mertz Nandor, Grosswardein, Ungarn. (1690-13)

!!!Piękność, la beauté!!!

Znana w świecie!

Dr. RIXA oryginalne mléko Pompadour. Jedynym w całym ucylizowanym świecie!

Dr. RIXA oryginalna pasta Pompadour. Stynna!



Niezaprzeczenie między w wszystk. istniejącymi środkami pielęgnacyjnymi zajmuje

- oryginalna pasta ●
- Pompadour ●

Dra med. A. Rixa w Wiedniu zawsze pierwsze miejsce. — Ten słynny w świecie ogólnie znany środek usuwa za poręczeniem, tak, że pieniądze zostaną zwrócone, jeżeli nie skutkuje, w przeciągu 14 dni piegi, plany wotrobiane, wypryski, czerwoność nosa, pęcherzyki stęszczenia, blizny z ospy, wogóle wszelką nieczystość na twarzy i ciele, skóra staje się miękka jakksamit, zmarszczki wygładzają się, a twarz dostaje różany kolor, walczy tylko młodoci, w naturalny sposób. Każdy lekarz domowy poleca tę pastę Pompadour.

Hrabina Prokesch-Osten kupująca jej bardzo wiele, pisze: „Pani Dr. Rix, proszę znów przysłać, jak oddawna, 5 stoików pasty Pompadour do Gmunden.“

Panna Kathi Frank, artystka dramatyczna w Frankfurcie n. M., ciągle sprowadzająca tę pastę, pisze: „Proszę, jak zawsze, o przysłanie 5 st. pasty Pompadour do Frankfurtu n. M.“

1 stek oryg. pasty Pompadour z opisem 1 zbr. 50 ct. 1 flaszką mleka Pompadour, zamiast piwnu do używania, tkwiącego, przez pierw- szych lekarzy zbadano i dla konserwowania sery najlepszej zalecone. Po tym mleku można się nuyć a skutek zostaje na twarzy, która zdaje się oblaść jakby mlekiem, 1 zbr. 50 cent., 1 pudełko mydła Pompadour na szorstkie popękane ręce, 3 sztuki 90 cent.

Dra Rixa margrabiny de Pompadour puder tusty, tkwiący, stosowany we dnie i w nocy, czyni skórę nie tylko piękną i różową, lecz także miękka i młodociano świeża, jest zupełnie nieszkodliwym, chętnie jest używanym przez damy arystokratki i artystki. 1 pudełko 1 zbr. 50 cent. Kto tych kosmetyków raz używał, poleca je dalej, dowód 54-letniej stawy.

Główny skład: **Wien, Praterstrasse 16,** we własnym domu. **Wilhelmine Rix, Dr. Witwe-Söhne,** od 54 lat jedynie wyrabiająca prawdziwą oryginalną pastę Pompadour. Do nabycia w Galicyi: w **Krakowie** u p. K. Wisniewskiego apt. przy ulicy Floryańskiej i u p. L. Rosnera oraz w **Lwowie** u Z. Ruckera. (445-33)

Nagrody pilności.

Wielki wybór książek operacyjnych i obrazków, stosownych na premie dla dzieci wiejskich, dla szkół wyższych oraz dla pensjonatów, poleca

KSIEGARNIA KATOLICKA Dr Wład. Milkowskiego w Krakowie. (1445-11-)

DOZORCA lub KASYER wdowiec bezdzietny, z poręczeniem, poszukuje odpowiedniej posady każdego czasu za skromnym wynagrodzeniem. — Adres: Biuro informacyjne w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej pod Nr. 23. (1722-1-2)

W Bolechowicach, stacya Zabierzów, są dwie stancje na dwa miesiące wakacyjne do wynajęcia. Wiadomość w trafikce w Bolechowicach. (1724-1-2)

Posada dyurnisty

oprowadzona zostaje z dniem 15 lipca br. w arsenał artylerji w Krakowie. Płaca dzienna wynosi 1 zbr. 30 ct. Wymagana znajomość języka niemieckiego w piśmie i mowie. (1725)

Własnoręcznie pisane podania przyjmują k. k. Artillerie-Zeugs-Depot in Krakau.

Mieszkanie do wynajęcia.

W domu pod Nr. 2 przy ul. Łobzowskiej naprzeciw klasztoru Karmelitanek, położonym w ogrodzie gustownie urządzonej, są do wynajęcia na parterze 3 obszernie i jeden mniejszy pokój z werandą, kuchnią, strychem i piwnicą. Blizsza wiadomość u stróża na miejscu. (1689-14)

RABKA.

Od d. 25 czerwca prowadzoną będzie gimnastyka szwedzka zdrowotna, lecznicza i miesienne, przez Szwedkę pod kierownictwem właścicielki Zakładu gimnastycznego w Warszawie panny Heleny Kuczańskiej. Przytem gry i zabawy zastosowane do wieku uczestników. Dla starszych krokiet, lawn-tenis i inne gry towarzyskie. JP (1566-5-6)

Do wynajęcia zaraz:

3, 4, 5—10 pokoi z kuchniami przy plantach i sklepy w domu pod l. 71 przy ulicy Grodzkiej. (1500-10-)

Najlepszą i najtańszą ochronę drzewa przeciw gniciu, grzybowi i pleśnieniu uzyskać można powłoką c. k. uprz.

AVENARIUS CARBOLINEUM. Daje pewny skutek przy prostym użyciu. Ostrzeżenie przed naśladowaniem pod nazwą „Carbolineum.“ Należy żądać zawsze od 20 lat uznany oryginalny wyrob z fabryki Carbolineum w Amstetten. R. AVENARIUS (579-10-10) w Wiedniu, III., Hauptstrasse 84.

Wydawnictwa nakładowe i komisowe KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ w Krakowie, Rynek główny, Pałac Spiski.

- Encyklika Ojca S. Leona do Biskupów polskich,** tłumaczył i wydał Archiwaryusz w księgozbiskupim konsystorzu krakowskim X. Zygmunt Dunin Kozielski. Wydanie drugie z tekstem polskim i łacińskim 30 cent., wyd. drugie z tekstem łacińskim tylko 20 ct.
- Tretiak Józef Dr., Prof. Uniw. Jagiell.** **Z dziejów rosyjskiej cenzury.** Nader ciekawy szkic historyi tego kagańca rosyjskiego, który wszelki rozwój oświaty w zarodku nieraz zabija. Obok ustępów poważnych nie brak tu i takich, które serdecznie rozśmieszyć mogą. Cena 50 ct.
- X. Jan Piotrowski.** **Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków.** Rzecz pełna dramatycznego interesu, przedstawienie nadzwyczaj żywe i barwne stawia te wspomnienia niemal na równi z **Pamiętnikami Paska.** Cena 2 zbr. 40 ct., w ozdobnej oprawie zbr. 2-80.
- José Echegaray.** **Galeotto,** dramat w 3ch aktach z prologiem. Tłumaczenie **Jana Mieczyskiego.** Jedyny przekład polski utworu słynnego dramaturga hiszpańskiego. Cena 50 ct.
- Caputa Józef X. Dr.** **Mowa w 103 rocznicę Konstytucji 3 Maja,** wyprawiana w kościele XX. Pijarów. Cena 25 ct.
- Dr. Fr. Kasparek, Prof. Uniw. Jagiell.** **Podręcznik prawa politycznego.** Tom II., część I. Cena zbr. 2.
- Tęgoż dzieła obszerny tom I. Cena zbr. 4.
- Dr. W. L. Jaworski.** **Prawo nadzastawu** wedle ustawodawstwa austriackiego. Cena zbr. 1-60.
- Bobrzyński M. i Smolka St. Jan Długosz,** jego życie i stanowisko w piśmiennictwie. W 4ce, str. 336. Cena 3 zbr. — Rzecz źródłowa na podstawie najnowszych badań, pisana stylem tak pięknym, iż czytać ją można jak najciekawszą powieść. Wydane nakładem i staraniem hr. K. Przeciżickiego.
- Górski Konstanty,** pułkownik piechoty. **Historja jazdy polskiej,** na podstawie nieużytkowanych dotąd źródeł, z 3 tablicami litografowanymi. Cena zbr. 3-50.
- Historja piechoty polskiej** z 2 tablicami litograf. Cena zbr. 2-60.
- X. Waleryan Kalinka.** **Dzieła** Tom I. i II. obejmuje: **Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta.** 2 tomy, zbr. 3-60, ozdobnie opr. zbr. 4-60. — Tom III. obejmuje **Pisma pomniejszych,** część I. — Tom IV. obejmuje **Pisma pomniejszych,** część II. — to prac drobniejszych znakomitego autora. Cena obu tomów zbr. 3-60, ozdobnie opr. zbr. 4-60.
- Szumski Leopold.** **Wspomnienia o 3 pułku ułanów wojska polskiego.** Wyd. wyczerpane, ozdobione 4-ma chromolitografiami Juliusza Kossaka. Cena 2 zbr.
- Do nabycia we wszystkich księgarniach.**
- Tarnowski Stanisł.** **O kołedach.** Cena 50 ct.
- X. Waleryan Kalinka.** Jego życie i dzieła, 80, str. 216. Cena zbr. 2.
- O Rusi i Rusinach.** Odbitka z „Krakusa.“ Cena 20 ct.
- Szujskiego młodość.** 80, str. 232. Cena zbr. 1.
- Z doswiadczeń i rozmyślań.** Wydanie drugie, 80, stron. 422. Cena 50 ct.
- Straszewski Maurycy, Prof. Uniw. Jag.** **Dzieje filozofii w zarysie.** Cena 3 zbr.
- Macaulay T. M.** **Szkice i rozprawy historyczne.** Tłumaczył **Stanisław Tarnowski.** Dwa tomy 3 zbr., w oprawie zbr. 3-80.
- Moszyński Jerzy.** **Myśl polityczna z księgi dziejów cierpienia i pracy.** — Tom I., w 80, str. 471. Cena zbr. 2.
- Popiel Paweł.** **Pisma.** Wydanie zbiorowe, dokonane staraniem rodziny. 2 wielkie tomy. Cena zbr. 1-50.
- Baronowa X. Y. Z. Towarzystwo Warszawskie.** 2 tomy. Wydanie drugie. Cena zbr. 3.
- Łaskaja N. Missyonarż żywa Rosji.** Powieść z współczesnego życia w „Zachodnim kraju“. Cena zbr. 1-60, ozdobnie oprawne 2 zbr. Tłumaczenie słynnej powieści „Obrustiteli“, w której autorka przedstawia w barwnych a dosadnych obrazach stan napływowego społeczeństwa czynowników rosyjskich, wszystkie krzywdy i niedole gwałtownie wypieranej i poniewieranej narodowości polskiej i religii katolickiej.
- Wybranowski Aleksander.** **Dawne dzieje.** (Dawne rody, lasy, drogi i zajazdy. — Wychowanie na dworach. — Jak się bawiono i kochano. — Dawne figle. — Wpływ dworu na chaty. — Stosunek „Pana“ do poddanych. — Wdzięczność włościan. — Wyprawa młodzieży do szkół. — Wiarus Napoleoneusz z wojny narodowej 1830). — Cena zbr. 1-40, ozdobnie oprawne zbr. 1-80.
- Gostomski Walery.** **Arcydzieło poezji polsk., Mickiewicza „Pan Tadeusz.“** Studium krytyczne. Cena zbr. 2, oprawne w płótno zbr. 2-50.
- Jadwiga z Wittów Korzeniowska.** **Nad siły.** Powieść. Cena zbr. 1-20, oprawne zbr. 1-60.
- A. M. L. Obrazki z życia.** Szereg 12 nowel znakomitej autorki, wydanie wyczerpane. 2, ozdobnie opr. zbr. 2-50.
- Frenzl K.** **Prawa kobiety.** Powieść historyczna z czasów francuskiej rewolucji. W 80, str. 177. Cena zbr. 1-50, w ozdobnej oprawie 2 zbr.
- Zagórski Włodzim.** (Chuchlik). **Nowele.** Dwie serye po zbr. 1-40, ozdobnie oprawne po zbr. 1-80. (1651-3-10)

Tylko prawdziwe szlachetne kamienie w oprawie: GRANATY, AMETYSTY, TOPAZY, MOLDAWITY, AGATY itp.

CZESKA AJENCYA Ferdynanda Hoffmanna w Krakowie, w Sukiennicach Nr. 17. (1492-8-)

Składy nasze: W Wiedniu, w Krakowie, ul. Grodzka 1. 9, w rzemysku, w Lwowie, w Czerniowcach, w Białym (Bielsku) w Opawie, w Rzeszowie, w Tarnowie, w Jarosławiu i w Stanisławowie.

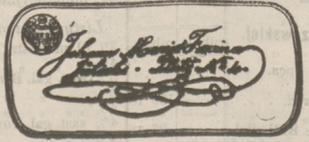
Heilmann Kohn i Synowie, ul. Grodzka, 1. 9. 1 p. (1660-47-)

Tylko we filii wiedeńskiej **Heilmanna Kohna i Synów** w Krakowie, ul. Grodzka 1. 9. 1. piętro, dostać można **najtaniej najmodniejsze i najlepsze ubrania męskie i dziecięce, z materyj krajowych i zagranicznych.**

Na wystawie powszechnej w Chicago 1893 przyznano znowu pierwszą nagrodę mojej prawdziwej wodzie kolonjskiej destylowanej podług oryginalnej recepty wynalazcy.

Johann Maria Farina, Jülich-Platz Nr. 4. Köln am Rhein.

Patentowanego dostawcy dla wielu dworów królewskich. Premiowana na wystawach światowych: Londyn 1851, Nowy-York 1853, Londyn 1862, Operto 1865, Berdowa 1871, Wiedeń 1873, Santiago 1875, Filadelfia 1876, Kapsztad 1877, Sydney 1879, Melbourne 1880, Boston 1883, Mankata 1884, Adelaidda 1887, Melbourne 1888, Kingston 1891 i Chicago 1893. Znane we wszystkich częściach świata pod niżej umieszczoną marką:



Konsumentów chcących otrzymać prawdziwą wodę kolonjską destylowaną podług oryginalnej recepty wynalazcy mego pradka, proszę baczyć dokładnie na powyższą markę, oraz na firmę, zwracając oraz uwagę na dobrabianie mej marki i nazwiska, o czem opublikowałem w pismach austro-węgierskich. (1365-4-)

Do dostania we wszystkich lepszych handlach austro-węgierskich.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

K. Knoreck i Spół. Kraków, ul. Floryańska 23, POLECA **SARNINE** wzięcia na części, ORAZ JP. (1561-18-) osobliwy z dziczyzny własnego wyrotu.

BULION

Poznajmy i nabywajmy swoje wyroby! **KRAJOWA Fabryka Wyrobów Tkackich „Józef Gonet i Syn“** w Korczyniu, poleca sławne **plótna korczyńskie**, jako najlepsze i najtrwalszy wyrób ręczny, z czystego lnu, w wielkim wyborze, od grubych do najcięższych web, na kosztach, poszewki, kalesony, prześcieradła bez szwu wszelkiej szerokości, sztuka 35 metr, długo od 10—30 zbr. itd.; **reżniki** wszelkiego rodzaju; **chusteczki** do nosa grubsze i wiewone, białe i kolorowe; **obrasy i serwetki**, **ścierki**, dymy na spodnie, poszwy itd.; **plótna żaglowe** (Segeltuch), **dreluchy** na liberye (materace, itp. wyroby w zakresie tkactwa wehódzące, pierwszej jakości). Cennik i próbki żądanych gatunków darmo i opłatnie. (298-27-45) Uprasza się o łaskawe względy. Poznajmy i nabywajmy swoje wyroby!

REIM i FRIEDRICH w Krakowie, ul. Floryańska 1. 45. Zamówienia wysyłamy odwrotnie.

ANTONI SCHULZ w Krakowie, ul. Szewska 18, poleca **we dobre i naturalne Oedenburgskie wina** białe po 50, 65, 75, ct. i 1 zbr. butelka czerwone po 55, 65, 80, ct. i 1 zbr. butelka w beczkach znacznie taniej. (1666-5-10)

KUFBY, Torby z przyborami i bez nich, **Plótna** z paskami, **Necesery, Futerały** na parasole, **Czapeczki i Poduszki** kieszonkowe, **Pledy** i wszelkie **Przybory** do podróży; **Bieliznę** męską, **Koźmierzyki** i **Mankiety**, **Skarpetki** i **Ponczochy**; **RĘCZNIKI** OSTRE DO WODNEJ KURACJI, **PŁASZCZE** I **CZEPKI** DO KAPELI; **Wszelkie gatunki rękawiczek**; **KRAWATY MODNE**; **PŁASZCZE GUMOWE ANGIELSKIE** polecają po niskich cenach JP. (1542-6-10)

Br. Bilewscy w Krakowie, obok kościoła N. P. M.

Taniej niż w Wiedniu! SPRZEDAJE **KASY OGNIOTRWAŁE** z pierwszorzędných fabryk, każdej wielkości, SKŁAD TOWARÓW ŻELAZNYCH **E MANUEL TILLES** w KRAKOWIE, ul. Grodzka Nr. 36. JP. (1504-6-7)

Maison Hermann-Lachapelle J. BOULET & C^{ie}, Successeurs 31—33, rue Boinead à Paris. KRZYŻ LEGII HONOROWEJ **Cztery Medale Złote na Wystawie Powszechnej w Paryżu 1889.**

MASZYNY PAROWE **horizontálne półstałe.** **Koły o zwrotnym promieniu** o 1 lub 2 cylindrach, o sile 4 do 100 koni.

MASZYNY PAROWE **prostopadłe półstałe** o sile 1 do 20 koni.

MASZYNY PAROWE **horizontálne, stałe,** o 1 lub 2 cylindrach, o sile 3 do 250 koni.



Maszyzny parowe do instalacji oświetlenia elektrycznego. Przesyłka bezpłatna prospektów ze wszelkimi szczegółami. (1385-3-10)

Najtańsze i najlepsze parkanienia z cynk, stal, kolczast, drutu do parkanów tudzież wszelkie inne gatunki cynk i smolowanych drutów do parkanów, dostarcza firma **Friedrich Bruno Andrieu's Söhne, Bruck a. d. Mur, Steiermark.** Pudlingarnia i fryszarka, stalownia Martina, walcownia żelaza i druciarnia, fabryka stytów druciarnych i nitów. (194-36-50)

SOBOTY (ZOPPT) **KAPIELE MORSKIE w BAŁTYKU.** Sezon od 15 czerwca do 1 października. Uroczę położenie. Łagodne bałwany. Parki i przechadzki cieniiste nad morzem. Kapiela morskie zimne i ciepłe, solankowe, żelaziste itp. oraz natryski. Wodociąg. Oświetlenie gazowe. Teatr letni. Wielka kładka nad morzem. Komunikacya morska parowcami. Wielki gustowny kurhan. Elektryczne oświetlenie ogrodu, przechadzki itd. Codziennie koncerta kapeli kapielowej. Romiony, przejażdżki łódkami i t. p. W roku 1893 było tutaj **2000 gości.** Elegancko i tanio mieszkanie. Nowo bardzo gustownie urządzone kolonady, mogące dać ochronę około 2000 osobom przeciw deszczowi i nie,ogodzie. — Prospektów i objaśnień udziela **DYREKCYA KAPIELOWA.** (977-2-2)

Przekazy i czeki na Zoppot wystawia w Warszawie Dom bankierski Stanisława Lessera.

Rządca Drukarni **Józef Łakociński.**